

Bohater Niagary — Blondin

Szaleńczy wyczyn bohatera francuskiego

W roku bieżącym mija 40 lat od śmierci jednego z najodważniejszych akrobatów francuskich, zwanego „bohaterem Niagary” — Blondina. Czemu zawdzięcza Blondin ten swój zaszczytny tytuł?

Odpowiedź znajdziemy w dziennikach amerykańskich z roku 1858 i 1859, opisujących dokładnie brawurowy wyczyn Europejczyka, jakiego Amerykanie nigdy przedtem, ani później nie widzieli. Dziś jeszcze, czytając sprawozdania reporterów amerykańskich, nie chce się wprost wierzyć, aby człowiek mógł przejść po linie, rozpiętej nad skłębionymi wodami Niagary. Nie jest to jednak bluff. Blondin rzeczywiście przebył Niagarę, idąc po sznurze, umocnionym na dwóch przeciwnych brzegach.

NAD WODNĄ PRZEPASCIĄ

Ostateczne przygotowania do tego niesłychanego wyczynu ukończono na wiosnę 1859 r. i Blondin przystąpił do wykonania zamierzonego planu.

Po obu brzegach morze głów. Twarze rozognione w naprężeniu oczekiwania. Wśród grobowej ciszy ukazuje się Blondin, trzymając w ręku żerdź, potrzebną mu do utrzymywania równowagi. Zdecydowanie wstępuje na linę i zaczyna się szybko posuwać.

W połowie drogi zatrzymuje się i najspokojniej siada. Podnosi się jednak, aby po przejściu kilkudziesięciu metrów odpocząć w pozie bardziej wygodnej, lecz nawznak. Dalszą trasę przebywa szczęśliwie, „łapiąc” na brzegu kanadyjskim w niespełna pięć minut po opuszczeniu ziemi Waszyngtona. Orkiestra angielska gra Marsyljanke. Blondin uśmiechnięty, kłania się wiwatującej na jego cześć publiczności.

NADPROGRAM

Ale oto następuje jakgdyby



FRANCIS DE CROISSET

DAMA z MALAKKI

POWIEŚĆ

AUTORYZOWANY PRZEKŁAD M. WANKOWICZOWEJ.

Gubernator szukał sposobności zmanifestowania swoich przyjaznych uczuć względem Selima. Może właśnie nadarzyła się stosowna okazja?

— Bardzo to jakoś blisko leży od naszej bazy morskiej — mruknął niezadowolony. — Wątpię zresztą, żeby ta rzecz doszła do skutku.

— Dlaczego? Przecież tam są całe lasy drzew gumowych?

— Nie to chciałem powiedzieć. Ci panowie będą musieli budować jakąś linię komunikacyjną przez dzunglę, bo nie chcą im ułatwić żadnego ujęcia na zatokę. Zastanowił się na chwilę.

— O ile oni się zobowiążą używać tylko miejscowej siły roboczej z wykluczeniem Japończyków, to nie sprzeciwię się ich planowi; ale tylko pod tym warunkiem. Zawiązała napewno jakąś spółkę akcyjną. Trzeba, żeby Anglia była w niej reprezentowana.

— Więc Wasza Ekscelencja poprze ich prośbę u sultana?

— Przedtem zatelegrafuję do naszego ambasadora w Tokio. Chcę się dowiedzieć dokładnie kim oni są.

— Już telegrafowałem. Oto odpowiedź. Przepisałem ją.

— Znani inżynierzy — czytał Brandmore. — Kończyli studia w Anglii. Bierzemy pełną gwarancję.

— Pełną gwarancję...

Machnął swobodnie ręką. Coś sobie przypomniał.

— Niech pan poczeka.

nadprogram. Blondin ukazuje się ponownie z aparatem fotograficznym. Przechodzi do połowy rozpiętości liny, ustawia statyw, umieszcza na nim aparat i, chwilę przeczekawszy — robi zdjęcie!

Powodzenie, jakie osiągnął Blondin przy tym pierwszym przejściu, popycha go do dalszych eksperymentów. Przechodzi po linie nad Niagarą z zawiązanymi oczyma; nieco później przepławia się ponownie, popychając przed sobą taczki.

Na tem jednak nie kończy się repertuar. Dowiedziawszy się, że inny akrobata, nazwiskiem Delave, zazdroścąc mu sławy, ma zamiar przejść po linie nad wodospadem Genesee w stanie nowojorskim, trzymając na plecach człowieka, postanowił go ubiec i

dokonać tego pierwszy. Wprawdzie wodospady Genesee są znacznie mniejsze, Blondin jednak, gardząc łatwizną, wybrał Niagarę.

Zainteresowanie tym nowym wyczynem Blondina było ogromne i objawiło się m. in. wysokimi zakładami, jakie dokonywano na życie obu akrobatów, gdyż drugim człowiekiem był również cyrkowiec, Colcard.

Z CZŁOWIEKIEM NA PLECACH

Po wejściu Blondina na linę z Colcardem na plecach, który opierał nogi w specjalnych strzemionach, zwisających po bokach francuskiego akrobata, rozpoczął się powolny marsz, przerywany co pewien czas odpoczynkiem. W czasie tych krótkich „posto-

jów” Colcard zsuwał się z pleców Blondina i stał również na linie. W połowie drogi wśród głuchej ciszy rozlega się ostrym hukiem strzał, a po nim drugi i trzeci. Nie zwiastuje on jednak nic groźnego. To dla „większej emocji” strzela z pistoletu John Travis, najsłynniejszy strzelec świata, mierząc w kapelusz Blondina. Po trzecim strzale „bohater Niagary” zdejmując kapelusz, ukazując zgromadzonej publiczności niewielki otwór od kuli. John Travis po dwóch pudłach wreszcie trafił.

W chwili, gdy Blondin znalazł się w miejscu, gdzie zaczynają się pomocnicze sznury, uniemożliwiające kołysanie się liny głównej, następuje nagły jej ruch wahadłowy. Blondin przyspiesza kroku; Colcard całą siłą woli panuje nad sobą, aby nawet nie drgnąć, chociaż odczuwa ogromną chęć kołysania się w takt liny. Sekundy zdają się trwać wieki; stosunkowo krótka przestrzeń rozciąga się w nieskończoność. Jeszcze kilka metrów nadludzkiego wysiłku i niebezpieczeństwo minęło.

„Zobaczyliśmy — zwierzał się później Colcard — wielkie morze wpatrzonych w nas twarzy, rozpalonych niepokojem i trwogą. Niektórzy ludzie przecierali oczy, jakby zdziwieni, że jeszcze nas widzą. Wiele z nich miało ręce wyciągnięte naprzód, jakby chciało nas bronić przed upadkiem w rozwarzającą się pod nami otchłań. Orkiestra próbowała grać, lecz muzycanci nie byli w stanie opanować wzruszenia.

A WRESZCIE NA SZCZUDŁACH

Przeprowadzone śledztwo co do przyczyn nieoczekiwanego rozkołysania się liny głównej dało sensacyjne wyniki. Okazało się, że jeden ze sznurów bocznych został przecięty. Niewykryci sprawcy w ten sposób pragnęli wygrać zakłady, jakie poczynili, licząc na śmierć Blondina i jego towarzysza.

Zakończeniem emocjonujących popisów Blondina było jego przejście nad Niagarą na szczudłach. Po tym wyczynie, nie obawiając się już zupełnie, aby go ktoś prześcignął bardziej wyszukany sposobem przeprawy nad wodospadami, powrócił do Europy i występował nadal w cyrkach. Umarł w 1895 r. śmiercią naturalną.

papieskie — wobec tego zdecydowano przetransportować go samolotem z Ameryki do Włoch.

Kamień ten, wśród uroczystych ceremonii zanieśiony został przed oblicze Papieża, który udzielił swego błogosławieństwa. Obecnie kamień powróci znowu do Argentyny — tym razem jednak zostanie przewieziony koleją a następnie okrętem.

Z Ameryki do Włoch

Kamień przywieziony samolotem

W tych dniach dokonano niezwykłego transportu, a mianowicie przywieziono samolotem do Rzymu olbrzymi kamień. Jest to kamień, który ma być położony pod budowę monumentalnego pomnika wznoszonego w Buenos Aires na pamiątkę pierwszego międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego. Ponieważ ludność argentyńska pragnęła aby kamień ten otrzymał błogosławieństwo

Pospierał wśród aktów.

— Kioto i Yakasumi. Dostałem telegram z Tokio w całkiem innej sprawie, ale była tam jakaś wzmianka... O, znalazłem... Kioto i Yakasumi gorąco polecają przez najbardziej miarodajne czynniki.

Zdecydował się i kazał zawołać sekretarza; w ostatniej chwili ogarnęła go wątpliwość. Przewycięzył jednak wahanie. Miał kiedyś gorzko tego żałować.

„Mości Książę.

Panowie Kioto i Yakasumi, którzy zostali mi gorąco poleceni przez naszego ambasadora w Tokio, chcieliby uzyskać zezwolenie Waszej Książęcej Mości na eksploatację gumy w zachodniej części lasów, tam gdzie leżą tereny myśliwskie Waszej Książęcej Mości. Sądzą oni, że eksploatacja ta stałaby się źródłem dochodu dla Udaigoru. Chętnie polecam ich uwadze Waszej Książęcej Mości, pod warunkiem, że zobowiążą się używać do swoich robót wyłącznie ludność miejscowej. Powodują mną w tej sprawie wyłącznie względy na dobrobyt pańskiego kraju i głęboki szacunek i przyjaźń, które żywię dla Waszej Książęcej Mości.

Pozostaje i t. d...”

— Proszę przepisać na maszynie i przynieść do podpisu.

Sekretarz wyszedł.

Gubernator miał sporo roboty a Temple nie zdradzał ochoty opuszczenia go.

— Pan ma mi jeszcze coś do powiedzenia?

— Tak Ekscelencjo i to coś dość delikatnego. Właściwie poto przyszedłem.

— Słucham pana.

Doradca wyglądał zażenowany. Musiał zahaczyć o pewne kwestje, gdzie wchodziła w grę lady Brandmore. Nie miał zresztą wyboru.

— Sultana zawezwał mnie wczoraj. Tak, w sprawie pani Carterowej.

Brandmore drgnął jakby go coś ugryzło.

— Troszczy się bardzo sprawą rozwodu.

— Przypuszczam — mówił z ogromną szerokością gubernator — że chce uniknąć takowego za wszelką cenę?

— Ależ bynajmniej — odparł zdumiony Temple — wręcz przeciwnie, bardzo sobie tego życzy.

— To wprost nieprawdopodobne! — wykrzyknął Brandmore niecierpliwie zdumiony. — Trudno się było tego spodziewać po człowieku tak inteligentnym... Koniec końców jest tajemnicą publiczną, że sultan uwiódł żonę jednego z moich oficerów. Nie opuszcza jej ani na krok, od trzech tygodni! Jednym słowem, gdybym się w to nie był wmixzał, doktor Carter wniósłby od piętnastu dni prośbę o rozwód, podając jako powód cudzołóstwo żony. Oczywiście dostałby go zaraz. I doprawdy sultan Udaigoru byłby wówczas w dość dziwnej sytuacji. Czy tego sobie życzy Książę?

— Jego Książęca Mość wyobraza to sobie całkiem inaczej. Sultana twierdzi... trudno mi znaleźć odpowiednie słowa.

— Dlaczego? Wal pan prosto z mostu.

— Twierdzi on zatem, że ze strony lady Brandmore spotkał jego narzeczoną...

— Kogo?

— Sultana wyraża się w ten sposób o pani Carterowej. Ze spotkał ją niezasłużony afront, że pani Carterowa nie była nigdy jego kochanką, że...

— Mniejsza z tem. Tak powinien mówić każdy przyzwoity mężczyzna, zresztą, mniejsza z tem — i gubernator ruchem ręki odsunął na bok tę kwestję.

— Wobec tej publicznej zniewagi — ciągnął dalej Temple — sultana ma nadzieję, że Wasza Ekscelencja, powołowana uczuciem sprawiedliwości, zechce wywrzeć odpowiedni wpływ na doktora i skłoni go do przyzwoitego rozwodu.

(C. a. n.).



Anegdoty

WCZORAJ I DZIŚ

Popularny aktor pan Z. przed paroma dniami rozmawiał z właścicielem pewnego wytwornego nocnego lokalu. Pan dyrektor uskarżał się na kiepskie interesy.

— Wie pan, jeszcze w zeszłym roku lokal był taki przepelniony, że goście nie mieli gdzie siedzieć!

— A w tym roku?

— W tym roku tylu gości siedzi, że niema mowy o wypełnieniu lokalu!

ROZNE ZAROBKI

Humorysta K. znawca podmiejskiej gwary wezwał raz ślusarza do naprawy łazienki. Ślusarz pracował kwadrans i zażądał cztery złote pięćdziesiąt.

— Zaproponowałem mu połowę — opowiada humorysta. — Ślusarz wymyślał mi przez całą godzinę. Wreszcie zapłaciłem mu te cztery złote pięćdziesiąt.

Dalem na piwo pięćdziesiąt groszy. Razem pięć złotych. To co mi powiedział, sprzedałem pewnemu pismu za sto dziesiętności złotych.

MELDUNEK

Raport posterunkowego gminy Janów Dolny:

„Niniejszem przedstawiam wykaz przestępstw, popełnionych w ubiegłym tygodniu, stosownie do rozporządzenia Pana Przodownika”.

W SZKOLE

W szkole oczekują wizytatora. Ponieważ małe dzieci mówią czasami dorosłym „ty”, nauczyciel zwrócił chłopcom uwagę, jak mają tytułować zwierzchnika.

Wizytator zwraca się do jednego z uczniów i pyta, jakie jest siódme przykazanie. Małec odpowiada bez namysłu:

— Niech pan wizytator nie kradnie.

CZYSTOŚĆ TO ZDROWIE

Raut dobroczynny pod protekto

Trucizna Borgiów

w tajemniczej szkatule

Obecnie w Muzeum Brytyjskim londyńczycy tłumnie podziwiają

ratem ministrowej X... zgromadził najwytworniejsze towarzystwo stolicy.

Sama ministrowa, mocno już podstarzała piękność zajmuje się bufetem. W pierwszym momencie podchodzi pewien młody dyplomata amerykański.

— Proszę, kieliszek szampana na biedne dzieci — dwadzieścia złotych... — mówi księżna. Poczem macza wargi w napelnionym kieliszku i uśmiechając się zalotnie dodaje:

— Teraz już kosztuje pięćdziesiąt złotych!

Amerikanin jest nieco zaskoczony, ale opanowuje się szybko i grzecznie odpowiada:

— Dziękuję bardzo pani ministrowej... Oto sto złotych, ale proszę o czysty kieliszek.

KIBICE

W klubie przy stoliku dwaj panowie grają w karty. Za nim ulokowało się kilku kibiców obserwujących grę z zapartym oddechem.

— Czy nie byłby pan łaskaw za grać przez jakiś czas na moim miejscu? Muszę wyjść na chwilę...

— Bardzo chętnie! — odpowiada zagadnięty i bierze karty. Gracz wychodzi.

Wkrótce potem drugi jegomość zwraca się do swego kibica z prośbą, by zechciał zagrać na jego miejscu przez kilka minut, poczem opuszcza lokal. Obaj zastępcy grają z zapalem. Po godzinie widząc, że żaden z poprzednich graczy nie zjawia się przy stoliku, pytają kelnera:

— Gdzie się podzieli tamci?

— Siedzą w drugim pokoju przy kartach — brzmiał odpowiedź.

RADA

Młody autor odczytuje znanemu poecie S. swój utwór. Gdy skończył zwraca się do mistrza zapytaniem:

— Jak pan znajduje tę rzecz?

— Młody człowiecze — odparł poeta S. — coś takiego pan będzie mógł dopiero pisać jak pan będzie sławny. Do tego zaś czasu pańskie utwory muszą być lepsze!

Jur.

małą szkatulkę, która miała ongiś należeć do słynnej Lukrecji Borgji. Szkatulka ta posiada swoją tragiczną historję — czy też może legendę. Według owej historji — skrzynkę tę miał podarować pięknej córce Borgiów jej brat, Cezar, który pałał do niej gorącą a niebraterską miłością. Szkatulka posiada tuziny skrytek, w których słynna i piękna trucicielka przechowywała swoje leki i śmiertelne jady.

Ale najciekawszym sekretem owej szkatulki jest ukryte w niej zatrute ostrze. Ostrze owo — a właściwie nasyciona jadem igła — wyskakiwała niespodziewanie jeśli ktoś nie potrafił obchodzić się ze szkatulką i nie znał jej sekretu — a ukłócie igły powodowało natychmiastową śmierć.

W dalszej kolei losów — szkatulka — spuścizna po Lukrecji Borgia — ofiarowana była przez kardynała de Medici carowi Aleksandrowi I-mu i pozostawała w domu Romanowych aż do 1917 r. Trzeba przytem wiedzieć, że szkatulka stanowiła zawsze cel zachwytów Rasputina.

HUMOR

POMIESZAŁO MU SIĘ

Czytelnik: — Najpierw mówiono o Etyopji, potem wysłała na stół Abisynja, a teraz przyczepił się jakiś negus??

(Journal).

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 6.66.68 (redaktor naczelny), 6.66.68 (sekretariat), 6.66.99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12 — 13.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 601-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.
PRZEDSIĘWZIĘCIA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Wrocław, Cyganka 26, tel. 136.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i zamiejscowa zł. 2.30 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalaty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-iej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekar-skie — 30 gr. Nekrologia po 3 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunikaty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.
Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro, czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.